

# Kartka z puszczańskiej kroniki: Jak w Puszczy Białowieskiej populację niedźwiedzi odnawiano...

Niedźwiedzie w Puszczy Białowieskiej wyginęły na przełomie XVIII/XIX w., przegrywając walkę o przetrwanie z człowiekiem – to niezaprzeczalny fakt. Niewiele osób wie jednak, że człowiek podjął wysiłek naprawy swojego i błędu i tak w 1937r. w okolicach Białowieży pojawiło się pokaźne stadko niedźwiadków. Co z tego wynikło?

8 listopada 1937r., z inicjatywy administracji Lasów Państwowych, z ogrodu zoologicznego w Poznaniu przywieziono do Białowieży spodziewającą się potomstwa niedźwiedzicę „Lolę”. Ciężarna dama zamieszkała w dwuczęściowej klatce. Najwyraźniej troskliwa opieka leśniczych oraz białowieskie powietrze wyraźnie jej służyły, gdyż w krótkim czasie Lola została dumną mamą dwóch słodkich niedźwiadków. Dzięki specjalnemu dostosowaniu klatki, która miała szeroki rozstaw prętów oba maluchy mogły swobodnie baraszkować w puszczańskich zagajnikach, by potem potulnie wrócić do mamy. Z założenia niedźwiedzie utrzymywane były w zupełnej izolacji od ludzkiego towarzystwa: dostęp do nich mogły mieć tylko osoby związane z hodowlą.

Mniej więcej w czasie, gdy niedźwiedzia rodzinka prowadziła niczym niezamącony tryb życia, w 1938r. sprowadzono z dalekiej Rosji siedem kolejnych. A wraz nimi pojawiły się pierwsze iście „niedźwiedzie problemy”. *Sowieccy obywatele* wypuszczeni na wolność w maju 1938r. po kilku dniach potulnie powrócili do Parku Narodowego. Niedźwiedzie przyzwyczajone do towarzystwa ludzi ani myślały ich opuszczać. Nie miały w tym udziału mieszkańcy puszczańskich wsi, którzy chętnie karmili zwierzęta (znany był przypadek misia, który zasiadał do śniadania z robotnikami, inny zaś dzięki wesołemu dokazywaniu został lokalną atrakcją wsi). Rozpuszczone zwierzęta tak się przyzwyczały do karmienia z ludzkiej ręki, że niezrażone zaczęły odwiedzać ludzi wbrew ich woli, a co gorsza – nie przyjmowały odmowy. Prasa rozpisywała się o przypadkach włamań do mieszkań i hoteli w celu szukania pożywienia. Co gorsze, urażony odmową niedźwiedź potrafił zaatakować. Przedwojenna prasa ze zgrozą odnotowywała przypadki ataku: w 1938r. niedźwiedź okaleczył 6-latkę, potem 18-latkę. Tego było za wiele – wyłapano zwierzęta przetransportowano do innych części kraju – do innych lasów lub zoo. Znaczna część z nich została jednak zabita przez ludzi.

Ostatnia nadzieja restytucji niedźwiedzia w puszczy ostała w naszej rodzinie. Początki były bardzo optymistyczne: trzymane z dala od ludzi niedźwiadki zimą 1938/1939 roku odeszły w głąb lasu, by zbudować własny dom. Z kolei ich mama Lola otrzymała nowego partnera, z którym została przewieziona w inny zakątek puszczy. Pomyślny eksperyment przerwała wojna. Ślad po maluchach zaginął, zaś do puszczy zaczęły trafiać przypadkowe zwierzęta, m.in. odebrane Cyganom przez Niemców. Wpółdziczałe zwierzęta plądrowały wsie, doszło do kilku przypadków napaści na mieszkańców. Po wojnie projekt restytucji niedźwiedzia w Puszczy Białowieskiej przepadł, mimo że jeszcze w latach 50. natrafiano na ich ślad. Później sporadycznie obserwowano pojedyncze osobniki przychodzące z głębi Białorusi. Ostatni w 2010r., w okolicach zalewu Siemianówka.

Niepowodzeniem zakończyła się akcja zadomowienia niedźwiedzia w puszczy. Przedwojenne przygody misiów – momentami humorystyczne, częściej jednak tragiczne – zamknęły etap ich panowania w białowieskich matecznikach. Czy ostatecznie? Zobaczymy.

Katarzyna Miszczuk

Tekst opracowano na podstawie książki: „Lasy drugiej Rzeczypospolitej w dawnych zapisach prasowych” J. Krawczyka

fot. [www.encyklopedia.puszcza-bialowieska.eu](http://www.encyklopedia.puszcza-bialowieska.eu)